

takie tam: krajowe ramy kwalifikacji

Można by zacząć tak – widmo krąży po uczelniach Europy, widmo Krajowych Ram Kwalifikacji, niewtajemniczonym zaś wyjaśnić trzeba, że dochodzi aktualnie do daleko idącej komunizacji systemu oświatowego i nie tylko. Pewnie mi Państwo nie uwierzycie, bo wiadomo, Fleischer znowu przesadza, a więc teraz szczegóły.

Nie chodzi oczywiście o powrót do komunizmu, lecz o wykorzystanie komunistycznych wzorów i zabiegów w systemie kapitalistycznym w celu stabilizacji tego ostatniego. Obserwujemy to przy odbywających się aktualnie na uniwersytetach ekscesach pod tytułem "Krajowe Ramy Kwalifikacji". Jak dowiadujemy się ze strony internetowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego:

"Krajowe Ramy Kwalifikacji to opis wzajemnych relacji między kwalifikacjami, integrujący różne krajowe podsystemy kwalifikacji. Służy on przede wszystkim większej przejrzystości, dostępności i jakości zdobywanych kwalifikacji. KRK stworzone zostały między innymi dla potrzeb rynku pracy i społeczeństwa obywatelskiego."

Szczytny cel. Chodzi o to, by uregulować zdobywanie wiedzy przez studentki i studentów w sposób możliwy do sprawdzenia. Ponieważ jest to zadanie niewykonalne, gdyż nigdy w dziejach nie udało się zmierzyć wiedzy, gdyż wiedzę każdy z nas buduje sam dla siebie; umiejętności zaś i kompetencje wykazać można tylko w działaniu (a nie w tabelkach). Skoro tak jest, więc... brnijmy dalej. Druga możliwość – zaprzestanie tego procederu i wstyd, nie wchodzi w rachubę.

Jeśli bym Państwu powiedział, że pojawił się w tym kontekście spis czasowników, których należy używać, opisując postępy w nauce wśród studentek i studentów, to, jak Państwa znam, byście mi nie uwierzyli. Niestuszenie. Ustalono bowiem brzmienie słów mających wspomniany proceder z pożytkiem dla studentki i studenta opisać. A jak wiemy, zdradzieckie i zbrodnicze są czasowniki.

Proszę może zwrócić uwagę na postęp, jaki się aktualnie dokonuje. Bowiem nawet w czasach komunizmu mało dbano o "dobór odpowiednich form gramatycznych", wystarczał dobór haseł (z formami gramatycznymi były nawet, zwłaszcza wśród pierwszych i kolejnych sekretarzy, niejaki problemy), w tym sensie mamy tu do czynienia z dalszym postępem, tyle że komunizmu już nie ma. Ale jest jego świetlana przyszłość w doborze form gramatycznych.

Nie pominę też kolejnego zagadnienia z tej samej dziedziny, a mianowicie przeprowadzanych na uniwersytetach parametryzacji, mających pozwolić na wykazanie, który uczony jest lepszy, a który gorszy. Z tym, że w tym wypadku już nie przy pomocy czasowników, lecz wagi (takiej z Urzędu Miar i Wag) oraz punktów i ilości. Kto zatem zapisuje dużo stron (co z uwagi na prawa fizyki daje w rezultacie ciężar), ten pisze dobre książki, a kto pisze lekkie książki, pisze złe; kto publikuje w czasopismach, posiadających dużo punktów, które my sami tym czasopismom przyznaliśmy, ten jest lepszy, niż ten, kto nie przyznał punktów czasopismom, w których publikuje. No i już.

Nawiasem mówiąc, mamy tu do czynienia z dokładnie tym samym mechanizmem, według którego działają agencje ratingowe (typu: Moody's, Standard & Poor's czy Fitch Ratings), które na zlecenie banków oceniają klientów tych banków, przy czym, co zaskakujące, wyniki tych ocen są korzystne dla owych banków i dają im rękojmię dla stosownego traktowania tych klientów. Banki są nawet zmuszone prawem do korzystania z usług tych agencji.

Podczas kiedy chwila namysłu, poprzedzona chociażby tylko próbą odpowiedzi na pytanie – 'Który uczony jest lepszy: Albert Einstein, Isaac Newton, Charles Darwin czy Maria Curie-Skłodowska?', pozwoliłaby na zaniechanie całego przedsięwzięcia. Ale chwili namysłu zabrakło. Chodzi o tak zwaną iluzję mierzalności w odniesieniu do wielkości jakościowych. Jakości bowiem mierzyć się nie da, ponieważ nie istnieje wspólna ich podstawa, mogąca stanowić punkt odniesienia.

A tak na marginesie – Albert Einstein przez 10 lat swojej pracy badawczej (1901-1911) opublikował łącznie raptem 358 stron, co daje łącznie 1,5 kg; sam to liczyłem.

Dla nas natomiast ciekawe jest jeszcze coś innego, a mianowicie zawarty w opisywanym tu zjawisku algorytm, oparty, ujmijmy rzecz poetycko, na marzeniu o regulacji. A to typowy przejaw komunizmu, kiedy coś, co funkcjonuje żywiołowo, co nie posiada kryteriów powodzenia przed jego uzyskaniem, co się rozwija i nie podlega prawom i paragrafom, jako to nauka, staramy się regulować i uczynić wymiernym. Po to oczywiście, by móc porównywać i ustalać rankingi tego, który uniwersytet jest lepszy, która nauka jest lepsza, który uczony jest lepszy, którzy studenci są lepsi. Gdyż jak wiemy z kapitalizmu, coś zawsze musi być lepsze, większe, szybsze od czegoś innego, gdyż w przeciwnym wypadku jest wolniejsze, mniejsze, gorsze. A jeśli możemy to wykazać przy pomocy komunistycznych metod i wzorów, to wykażmy. Byle coś było lepsze...